

# Hanka Ordonówna: źródło i symbol kultury nowopolskiej. Perspektywa stuletnia

Mordecai Roshwald

W roku 2005 na tydzień odwiedziłem Polskę 70 lat po wyjeździe z kraju w grudniu 1934 – wówczas miałem lat 13 i pół. W następnym roku spędziłem w Polsce 10 dni. A potem, zwykle wiosną, jadę do Polski na 5 tygodni. Kolejną wizytę planuję w maju 2012 roku.

Co robię w Polsce? Wykładam na różnych uniwersytetach, odwiedzam znajomych (wielu z nich dobrych przyjaciół) i obserwuję rozwój kraju. Spotykam ludzi uprzejmych, pomocnych, miłych. Niekiedy natykam się na typy spod ciemnej gwiazdy: pijacy, napastliwi, specjaliści od ordynarnej mowy, którzy delektują się swoim słownikiem. Pamiętam taką podklasę z dzieciństwa. Widocznie nie ulotniła się ewolucyjnie w przeciągu stulecia.

W roku 2010, po serii trzech wykładów na Uniwersytecie Wrocławskim, dostałem w prezencie płytę Hanka Ordonówny, 18 piosenek pod wspólnym tytułem jednej z nich – Jeśli kochasz mnie. Przypadkowo miałem kilka dni w stycz-

kadr z filmu *Szpieg w masce* [1933]

niu 2011 roku, kiedy śniegi i mróz panowały nad Waszyngtonem i okolicą i zmusiły mnie do siedzenia w domu. Odtwarzałem te piosenki wielokrotnie i coraz bardziej wzbudzały one oddźwięki w głębi mojej świadomości.

♦

Słuchanie takich piosenek, jak *Miłość ci wszystko wybaczy*, *Szczęście raz się uśmiecha*, *Kogo nasza miłość obchodzi*, to niby nie więcej niż akompaniament do kawy z ciastkiem kremowym w miłej kawiarence w latach 20. i 30. XX wieku, a więc we wczesnych latach polskiej republiki niepodległej.

A kto delektuje się kawą, ciastkiem i piosenką Hanki Ordonówny? Chyba nie włościanie (większa część ludności polskiej w tamtych czasach) i może nie szlachta w swoich dworach, na swoich dobrach, lecz mieszczenie, średnia klasa, pogardzana burżuazja w epoce marksizmu. Bo ta klasa ma czas i możliwość chodzić do kawiarni, interesować się, co piszą, co komponują, o czym dyskutują, co śpiewają i co deklamują w mieście, w kraju, może nawet za granicą. A jeśli jest szerokie grono ludzi, którzy chcą słuchać, to znajdują się i tacy, którzy chcą mówić czy śpiewać, czy komponować.

Piosenki Hanki Ordonówny wyrażają i symbolizują tę rzekomo lekką kulturę, która objawiła się w Polsce wyzwolonej prawie przed 100 laty. Jej płyty dzisiaj powtarzają melodie i słowa epoki odrodzenia, nowe czasy, pozornie bez troskie, które do dziś przemawiają do serca – przynajmniej do mego serca – jako delikatne, lecz monumentalne objawienie polskiej kultury.

Naturalnie, takie objawienie kulturalne nie może być kreacją jednego człowieka. Gdy patrzę na współtwórców tych pieśni, to trafiam na wzmianki „słowa: Julian Tuwim”, „muzyka i słowa: Marian Hemar” i tak dalej. Są piosenki, których słowa napisała Ordonówna – a więc nie tylko śpiewaczka, ale też poetka. Są tu także piosenki przetłumaczone na język polski: oryginał – muzyka i słowa – mogą być obce. Bo nie ma w tej kolekcji patriotyzmu fanatycznego, mimo że kolekcja jest wyraźnie polska i jest wyrazem pewnej epoki kultury narodowej. Kultura narodowa może kwitnąć w kontekście kultury epoki. Romantyczna poezja w Anglii nie wyklucza romantyki niemieckiej. *Bel canto* włoskie nie jest hermetycznie oddzielne od innych oper europejskich, mimo że zostaje wyraźnie włoskie.

*Miłość* to centralny temat piosenek Hanki Ordonówny. Chyba to znane uczucie, które nie wymaga tłumaczenia, którego nie trzeba wyluszczać i wyjaśniać. Jednak różne jej piosenki są wyrazem tego uniwersalnego, a jednak tajemniczego uczucia. Jedną z tych piosenek to spontaniczny wylew miłości kobiety, która nie ma granic w swojej miłości, jak to deklaruje w pierwszych strofach piosenki: +

„Miłość Ci wszystko wybaczy,  
Smutek zamieni Ci w śmiech.  
Miłość tak pięknie tłumaczy:  
Zdradę i kłamstwo i grzech...  
Miłość Ci wszystko wybaczy  
Bo miłość, mój miły, to ja”.

Jednak na ogół miłość to stosunek między dwojgiem ludzi, a nie jednostronne altruistyczne uczucie. Taka miłość jest opiewana w innych pieśniach Ordonońny, takich jak na przykład *Błękitny Ekspres* – tytuł, który nie zwiastuje odczucia krzywdy i rozgoryczenia względem kłamstwa i fałszywej miłości. Słowa i ton wyrażają plastycznie moralne oburzenie:

„Patrzysz w oczy i mówisz o miłości,  
«o miłości» – to jakoś dziwnie brzmi.  
Prześtań kłamać, mów ze mną wreszcie prościej;  
mówisz «miłość», a żądzę dajesz mi!”.

A wniosek:

„Podaj rękę i odejdz, przyjacielu,  
Bo ty błądzisz wśród moich prostych dróg”.

Czy słyszę tu echo Dantego *diritta via* i błędzenia przez *selva oscura* (ciemny las)? Jakkolwiekby było, miłość, stosunki ludzkie podlegają normom etycznym: „Nie wszystko dla mnie, a nic dla ciebie. Miłość nie wszystko wybacza!”.

Miłość nie podlega racjonalnemu rozumowaniu czy planowaniu. Okazuje się spontanicznie. Nawet jej symptomy są dziwne, jak to opisuje piosenka *Trudno*: „Trudno, gdy człowiek zakochany,  
To chodzi jak pijany...  
Trudno, gdy przyjdzie ta tęsknota  
I serce Ci omota,  
To nie poradzisz nic”.

Miłość całkowicie ogarnia człowieka i jego racjonalne obejście zanika, a emocja panuje. W bardziej trafnych słowach piosenki: „Bo rozum mówi prześtań! rozsądek mówi nie,  
A serce robi to co samo chce”.

Tendencja zakochanych: zajmować się sobą i oddalać się od świata – przynajmniej na jakiś czas – objawia się w strofach innej piosenki: „Kogo nasza miłość obchodzi?  
Tylko Ciebie i mnie.  
Komu nasza miłość zaszkodzi?”

Tylko Tobie i mnie.  
 Komu oczy łzami wypije?  
 Tylko Tobie i mnie.  
 Kogo nasza miłość zabije?  
 Tylko Ciebie i mnie”.

Stoimy tu przed fatalizmem egzystencjalnym, może nawet przed mistyką miłości.

Jednak jedna piosenka o miłości jest pełna humoru, pocieszna, śmieszna. Esencja tej piosenki to miłość, ale wykonanie to nie poezja, tylko komedia. I także satyra. Jest to Piosenka o zagubionym sercu. Bezimienna wieśniaczka opowiada, że zgubiła serce obok chaty sąsiadki, Michałowej. Naturalnie zwraca się do świętego Antoniego o pomoc, bez wielkiej nadziei:

„Straciliśmy je oboje  
 Wśród rumianków i wśród mięty,  
 Lecz ty tego nie zrozumiesz,  
 Bo to sprawy nie dla świętych”.

Piosenka ta to bathos, anticlimax poprzednich, wzniosłych piosenek o miłości. Ze szczytów duchowych schodzimy do wioski, gdzie „noce są upalne i słowiki spać nie dają”. Jednak ton utworu jest życzliwy, nie uszczypliwy. Nie jest to Cavalleria rusticana (Rycerskość wieśniacza), ta wspaniała tragiczna opera Pietro Mascagniego – to opis budzenia się ludzkiej miłości.

Nie znaczy to, że ta szlachetna miłość ogarnęła całą Polskę zmartwychwstałą – były poważne niesnaski polityczne, tak głębokie, że pierwszy prezydent republiki, Gabriel Narutowicz, został zamordowany przez endeka, który miał poparcie wielkiej części ludności. Jednak wbrew zawiści i nienawiści kultura miłości zakwitła.

♦

Dziś, a może i wtedy, są czy byli ludzie, którym te piosenki wydają się lub wydawały sentymentalne, emocjonalne, płaczliwe. Są ludzie, którym łza się wymyka z oka – una furtiva lacrima – kiedy słuchają sentymentalnych pieśni; są inni, którzy połykają swe łzy. Są tacy, którzy otwarcie szlochają. Jednakowoż, jakakolwiek ich reakcja, miłość to uczucie, które jest na gór szczycie człowieka emocji, i tak jest pojmowana w kulturze, którą reprezentuje Ordonówna.

Bo miłość ta to nie objaw psychologiczny, a tym mniej wyrażenie kompleksu Edypa. Miłość, która schodzi jedno piętro niżej i tłumaczona jest jak igraszka hormonów, uważana by była za cyniczny żart. Miłość to jest fundamentalny +

stosunek, którego nie można redukować do innych aspektów ludzkiej istoty. Miłość w tym znaczeniu staje się podstawą kultury narodu i na tej skale można budować gmach harmonii ludzkiej.

Miłość zatem nie jest ograniczona do osobistych stosunków ludzkich. Miłość, w innej formie i znaczeniu, może się objawić w stosunku do kraju, do środowiska, do otoczenia, do wspomnień. Znajdujemy to w delikatnej piosence zatytułowanej Jakieś małe nic. Człowiek wraca z podróży przez wspaniałe miasta Europy do swego miasta czy swojej miejsciny w Polsce. Gotów do rozczarowania, nagle odkrywa, że „Tu jest mój dom”. „Jakis małe nic, jakies drogie coś” wyrażają nostalgię, którą można określić jako miłość *sui generis*.

Inna piosenka wznosi się na wyższy etap, gdy Ordonówna wyjaśnia, dlaczego śpiewa piosenki:

„Ja śpiewam piosenki,  
Brzmią czułe dźwięki  
Ludziom na pocieszenie.  
Słuchają w radości  
Możni i prości  
W sercach swych czując drzenie”.

Zakładając, że jest to Hanka apologia *pro vita sua*, jej motywacją jest ulżyć bliźniemu na sercu.

Z popędu altruistycznego jest jeden krok do religii i ten krok Ordonówna wykonuje z pełnym artyzmem swego śpiewu i całym oddaniem swej duszy. Słowa nie starczą, by to zrozumieć. Trzeba słyszeć, jak deklamuje i śpiewa swoje spotkanie ze Stwórcą w niebie:

„Ja Bogu powiem: Mój Boże,  
Przychodzę tutaj w pokorze,  
Prośbę o łaskę wnoszę,  
Spójrz tylko, proszę i sądz.  
Śpiewałam piosenki ludziom na pocieszenie... ”.

Mamy więc tutaj miłość dla ludzi, dla cierpiących ludzi, którym jedna osoba stara się pomóc na swój sposób.

Piosenki Ordonówny nie wyrażają tej filozofii otwarcie i bezpośrednio. Nie wchodzi w dyskusje sokratyczne w stylu dialogów platońskich. Raczej używają *mousike*, w starogreckim znaczeniu, kultury piękności uczucia, która składa się z poezji i muzyki (w nowoczesnym znaczeniu), aby wyrazić ideał estetyczno-moralny, wychować duszę człowieka do harmonii sentymentów.

Ponadto, powracając do kultury nowopolskiej – chodzi tu nie tylko o harmonię indywidualnego człowieka, lecz także i szczególnie o harmonię stosunków ludzkich w duchu Biblii i etyki izraelskiej-chrześcijańskiej, przekazanie miłości bliźniego jako ideału stosunków ludzkich. Wszystko to wynika nie z kazań religijnych czy argumentów filozoficznych, tylko półświadomie z piosenek i wierszy tworzonych w duchu i kształcie polskiej kultury i polskiego języka. Pieśni śpiewane przez Ordonównę są jak kołysanki dla dorosłych ludzi, pouczające ich, jak żyć w harmonii społecznej. To nie nauka, jak być szczęśliwym, lecz jak budować stosunki „Ja i Ty” – w terminologii Martina Bubera, wyrażonej w tych latach – nawet jeśli Ordonówna nie była jej świadoma.

♦

Wyrazić filozofię przez artyzm nie jest łatwiej niż udowodnić etykę geometrycznie, jak próbował Benedykt Spinoza w swym traktacie *Ethica more geometrico demonstrata*, ale może bardziej efektywnie. Hanka Ordonówna i jej zespół poetów i kompozytorów dążyli w tym kierunku, lecz kto może obiektywnie ocenić ich osiągnięcia? Według mojego subiektywnego odczucia, uszlachetnili oni emocje i dusze słuchaczy. Dla mnie pieśni Hanki nie straciły swego czaru i wpływu do dzisiejszego dnia.

Wielką zasługę ma tu jej artyzm. Głos miły i bliski, modulacja i kontrola głosu przez śpiewaczkę absolutna. Nie mniej ważna – szczególnie gdy słowa piosenki są tak znaczące – jest dykcja. Ordonówna wraz śpiewa i deklamuje. Integracja i całość tworzą dla słuchaczy niezwykle przeżycie.

Słuchanie tych piosenek wielokrotnie sprawiło, że wydarzenia w pewnym czasie i w pewnym miejscu zmieniły się w objawy, które nie są związane z lokacją i biegiem czasu, lecz znajdują się w dziedzinie absolutności – religijne zjawisko, objawienie kultury w szatach muzycznych. Te wrażenia, te słowa i te pieśni sprzed 80 lat były tak żywe, jak w moim dzieciństwie. Moja świadomość także ignorowała czas i lokację. Co było w Polsce w latach 30., odrodziło się w Stanach Zjednoczonych w roku 2011.

Czy rzeczywiście to, co piszę teraz, wyraża to, co czułem jako trzynastoletni chłopak? Przecież mnie bardziej interesowała wtedy piłka nożna i to, na którym miejscu w lidze stoi Iwowska Pogoń. A więc to niemożliwe, że słuchałem piosenek Ordonówny z takim samym uniesieniem ducha, z jakim opisuję to teraz. Chyba to iluzja, autosugestia, halucynacja... A jednak w moim odczuciu to konkretne wspomnienia, to przeżycia z innych czasów. Powiedziałbym, paradoksalnie, że przypominam sobie dziś to, czego nie było w mojej świadomości wówczas.

Czy to mistyczna manifestacja? Nie wiem. Jestem racjonalistą. Czy to logos, istniejąca idea w sensie Platona? Czy objaw narodzenia kultury to obiektywne wydarzenie, które istnieje i może być rozpoznane niezależnie od miejsca i czasu? Lub może niewyraźne wspomnienia z dzieciństwa mogą kiełkować w nieświadomości czy półświadomości dziecka i rozkwitnąć po wielu latach jak piękny kwiat?

♦

Hanka Ordonówna urodziła się w Warszawie 25 września 1902 roku jako Maria Anna Pietruszyńska. Rodzina miała skromne warunki materialne. Hanka zaczęła swoją karierę, mając 16 lat, w kabarecie Sfinks w Warszawie, próbowała w innym kabarecie w Lublinie, wróciła do Warszawy, gdzie miała kontakt z teatrem Qui Pro Quo. Uczęszczała do szkoły wieczorowej, aby się kształcić, i pracowała pilnie i energicznie nad rozwijaniem swego talentu – specjalnie jako śpiewaczka. Po jakimś czasie wzbudziła zachwyt publiczności i zdobyła uznanie krytyków.

Występy w Wiedniu, Paryżu, Berlinie i w Ameryce potwierdziły polski sukces Ordonówny. W roku 1931 poznała hrabiego Michała Tyszkiewicza, który napisał słowa do jednej z jej piosenek, i po jakimś czasie go poślubiła.

A więc niezwykła kariera i niezwykle szczęście w życiu – dzięki talentowi, pracy, silnej woli i okolicznościom.

Jednak nie brakowało i sęków w życiu Hanka. Cierpiała na chorobę płuc, która się zaostrzyła wraz ze zmianą warunków życiowych. Ta zmiana zaszła w dramatyczny sposób. Pierwszego września 1939 roku wojska niemieckie przekroczyły granicę Polski. Czołgi, samoloty, armaty i piechota tratowały śpiew, kulturę, życie. Brutalnie i bezlitośnie. Parę dni później Rosja wkroczyła ze wschodu, aby zabezpieczyć sobie swoją część nowego rozbioru Polski. Czarna chmura cierpienia i rozpacz zawisła nad Polską.

Prześladowani przez Niemców Hanka i jej mąż uciekli na wschód i zapoznali się z inną wersją katongi w łagrach sowieckich. Zostali rozłączeni i nie mieli o sobie żadnych wieści. Kiedy Niemcy zaatakowały Rosję, a rząd radziecki pozwolił Polakom organizować wojsko i przenieść armię Andersa do Europy Zachodniej przez Bliski Wschód, Polacy stali się z jeńców sprzymierzeńcami. Hance pozwolono się przenieść do Taszkontu, gdzie panował łagodniejszy klimat, wskazany dla chorej.

Nie jechała sama, bo natknęła się na grupę sierot polskich, także jadących w tym kierunku. Oddała się całym sercem tym dzieciom i z pomocą, którą dostała, postawiła je na nogi. W Taszkencie znalazła też swego męża, który miał

zorganizować przejazd tych i innych dzieci do Indii. Ostatecznie, pod nadzorem Czerwonego Krzyża, 200 dzieci pod opieką państwa Tyszkiewiczów dotarło do Indii, a więc do kraju pod władzą brytyjską.

Po jakimś czasie znaleźli się w Teheranie, gdzie Hanka dalej cierpiała przez swą chorobę i nie czuła się swojsko wśród ludności perskiej. Mąż Hanki miał się udać do Bejrutu, a Hanka – do Palestyny. Tam mogłaby dostać najlepszą opiekę lekarską na Bliskim Wschodzie.

W Jerozolimie spotkała ją wielka niespodzianka. Wszędzie spotykała ludzi, którzy mówili po polsku. Wielu z nich znało jej piosenki i byli tacy, którzy widzieli ją na przedstawieniach w Warszawie. Poczowała się jak w domu. I jak mile była widziana! To nie dziwota. W tych latach wielki procent ludności żydowskiej w Palestynie stanowili emigranci z Polski.

Naturalnie nadeszły prośby o gościnny występ. Pomimo choroby Hanka cieszyła się z takiej okazji. Sala była przepełniona, oklaski bez końca. Kiedy przeprowadziła się do Hajfy, by mieć bliżej do Bejrutu, wszystkie miejsca były sprzedane, nim ukazały się afisze.

W Jerozolimie otrzymała bardzo dobrą opiekę lekarską – przeszła także operację. Wśród lekarzy było wielu niemieckich Żydów, dobrze wyszkolonych. Lecz ostatecznie mąż zabrał ją do Bejrutu. Tutaj zmarła na gruźlicę 7 września 1950 roku. Potrwało jeszcze kilka dobrych lat, nim Polska osiągnęła prawdziwą niepodległość.

Jednak niepodległość polityczna to nie cała wolność. Wolność, w pozytywnym znaczeniu tego słowa, wymaga swobody ducha i świadomości własnej kultury. Hanka Ordonówna, wraz z muzykami i poetami jej wieku, stworzyła autentyczną kulturę popularną w odrodzonej Polsce. Te dźwięki jeszcze dzisiaj brzmią do tańca. I do różańca...

♦

Na nagrobku Hanki Ordonówny na Starych Powązkach w Warszawie jest wyryty następujący werset:

„Tyś jest ucieczką moją, od uciśnienia, zachowasz mię,  
i piosenkami radosnego ubawienia uraczysz mię” (Ps. XXXII.7).

Dokładniejsze i może też ładniejsze tłumaczenie z hebrajskiego brzmiałoby:  
„Ty (Boże) jesteś moim przytułkiem, od wroga ochraniasz mię.  
Otaczasz mię pieśniami wyzwolenia”.

●